jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży

Rok IV. Sosnowiec, niedziela 2 października 1938 r. Nr. 4



DZIECI W ZOO

Oryginalna scena z karmienia żyrafy przez dzieci, które do tego celu musiały użyć drabiny.

Jerzy »Cyganek«

Jerzyk był bardzo ładny i miły chłopaczek, wszyscy go też kochali i prawdopodobnie kochaliby go jeszcze więcej i darowaliby mu jeszcze więcej zabawek, gdyby nie to, że Jerzyk miał bardzo brzydką wadę. Lubił kłamać. Nie zawsze. Ale kiedy powiedział co takiego, że wszyscy zdumiewali się, skąd Jerzyk przychodzi na takie pomysły. W domu nazywano go też z tego powodu „Jerzyk Cyganek".

Rodzice jego bardzo się martwili że Jerzyk kłamie, bo raz ktoś powiedział — Ach, co za wstrętny chłopiec, on nie mówi prawdy.

Dlatego postanowiła mamusia przy najbliższej sposobności Jerzyka zawstydzić i ukarać. Niedługo musiała na to czekać, gdyż w kielka dni później, gdy Jerzy wrócił z Marynią ze spaceru, powiedział: — Mamusiu, widziałem w jednym sklepie czereśnie które były takie duże jak pomarańcze. I miały też taki sam kolor.

— Może ci się tylko przewidziało ,odpowiedziała mamusia która od razu wiedziała że Jerzyk skłamał, ale nie dała tego po sobie poznać. Przecież to niemożliwe, powiedziała takie duże czereśnie?

— Ależ tak, upierał się Jerzyk, one były naprawdę takie duże jak pomarańcze. Pewnie są również bardzo słodkie i smaczne.

— W takim razie muszę ci je kupić, odpowiedziała mamusia. chodźmy zaraz do miasta.

O, tego Jerzyk nie spodziewał się. Wrócił dopiero ze spaceru do domu, był bardzo zmęczony, bo panował straszny upał, a przytym był głodny i chętnie zaczekałby w domu na obiad. Ale mamusia powiedziała — idziemy do miasta, kupić te czereśnie.

— Może poszlibyśmy po obiedzie, zaproponował Jerzyk, którego nie tylko bardzo nogi bolały, ale który również nie wiedział, co odpowiedzieć mamusi, gdy się go zapyta gdzie się ten sklep znajduje.

— O nie, odpowiedziała na to jego mamusia musimy się pospieszyć, bo obawiam się ,że takie duże i dobre czereśnie będą do popołud.

Rad nie rad, musiał Jerzyk iść
nia już wszystkie sprzedane
z mamusią. Uff! A to gorąco. Jakby to było przyjemnie, myślał Jerzyk po drodze, siedzieć teraz bez ubranka w chłodnym pokoju. A tu trzeba chodzić w taki upał i nie wiedzieć dokąd

— Jerzyk, odezwała się mamusia, gdzie jest sklep, w którym widziałeś te duże czereśnie?

— Zdaje mi się, że na rynku, powiedział Jerzyk, będąc bardzo zakłopotany.

— No to chodźmy na rynek, rzekła mamusia.

Jerzykowi zdawało się, że na rynku słońce jeszcze bardziej przypiekało. Już nie mógł wytrzymać. Ani kroku naprzód zrobić. I tak mu się pić chciało, że nawet mówić było mu trodno.

— Mamusiu ,odezwał się nieśmiało, kup mi szklankę wody sodowej, bo mi się strasznie chce pić.

Teraz nie ma czasu. Naprzód musimy kupić dla ciebie czereśnie.

— Kiedy ja wcale nie chcę tych czereśni, odpowiedział Jerzyk, zresztą, one nie były takie duże Były nawet o wiele mniejsze.

— Nic nie szkodzi, powiedziała na to mamusia, na wszelki wypadek musimy je kupić, chociaż nie były takie duże.. Pokaż mi tylko, gdzie jest ten sklep

Jerzyk był znowu bardzo zakłopotany. Bał się przyznać, że potrzebnie skłamał i bardzo się wstydził że tak postąpił. I że dzięki temu, musi biedna mamusia chodzić z nim w czas takiego upału.

— Teraz sobie przypominam, odezwał się cicho, że te czereśnie nie były w sklepie, tylko je miał chłop na furze. I widocznie już odjechał, bo go nigdzie nie widać.

— To chodźmy go szukać, powiedziała mamusia.

Biedny Jerzyk, tak bardzo bolały go nogi i gorąco mu było i pić mu się chciało... Gdzie szukać chłopa z czereśniami?

— A widziałeś furmankę z tym koniem, którym ma dwie głowy? — spytała go mamusia.

Jerzykowi rozwarły się szeroko oczy z ciekawości. — Koń z dwoma głowami? — odezwał się, to przecież niemożliwe.

— Ależ tak, odpowiedziała mamusia, właśnie ten chłop, który przywiózł na furze czereśnie, takie duże jak pomarańcze, ma konia z dwiema głowami. Chłop ten ma same niezwykłe rzeczy.

Teraz domyślił się Jerzyk, że mamusia dawno już wiedziała, że skłamał powiadając o takich dużych czereśniach i że się mamusia z niego tylko naśmiewa, opowiadając o koniu, który ma dwie głowy. Jerzyk bardzo się zawstydził.

— Mamusiu, odezwał się, nie powiedziałem prawdy o tych czereśniach, bo ich wcale nie widziałem. Ale przyrzekam ci, że nigdy już nie będę kłamał.

Jerzyk dotrzymał przyrzeczenia i wszyscy go za to jeszcze więcej kochali, aniżeli poprzednio i dostawał teraz tyle zabawek, jak jeszcze nigdy przed tem.

Ale tego dnia przecież go kara zmęczony, że po południu nie mógł nie minęła. Przyszedł do domu taki się bawić z dziećmi, a wody sodowej, ani czereśni także nie dostał.

L. M

Rozbójnicy leśni „na obozie"

Zenek był znany z tego, że nic mu się nie podobało. Zupełnie wszystko było głupie, śmieszne, „dziecinne", złe. Doprowadzał niemal do białej gorączki kolegów. Bo najgorsze było to, że wiadomo wszystkim było, że udaje. Oczywiście po to, żeby zaimponować. Poszedł raz z kolegami do kina. Film był... ho! ho! co za film! Rozpędzone konie i powiewający kapeluszami cowboy'e i czerwonoskórzy Indianie i bandyci. Chłopcy aż skakali na krzesłach, walili pięściami w kolana, albo (co gorszal) w plecy siedzących przed nimi i o mało nie krzyczeli z zachwytu. I Zenek też. A po wyjściu z kina krzywił się ironicznie i mówił:

— Ee, co mi za film! głupi, nudny, zdjęcia zamazane... Nie wiem co wam się podoba.

I tak było ze wszystkim.

Jak drużyna wyjeżdżała na obóz to już z góry było wiadomo, że Zenek orzeknie, że miejsce na namioty jest wybrane „podłe“, że obóz rozłożony źle, że cały pomysł z tymi obozami śmieszny, bo przecież będzie napewno lało przez cały czas i że „poco brać kajaki, kiedy to błoto, nie rzeka?“

I tak oczywiście było. Ale wtedy chłopców ogarnęła gorączka.

— Poczekaj! — powiedzieli sobie

Była niedziela. Był upalny, słodki od zapachu leśnego, złoty od słońca dzień. Obóz się rozprzęgł. Rozbiegło się bractwo, pozrykało gdzieś Czasem rozlegały się szelesty kroków i rozmowy z lasu, otaczającego polanę, na której rozbito obóz, nad brzegiem leżało kilku czekoladowych chłopaków, którym jednak i ten kolor skóry był za jasny.

— Ludzi musimy na ulicach straszyć opalenizną! — mówili.

Zenek stał przed namiotem, niezdecydowany oglądając się dookoła

— Co robisz? — zapytał go Julek

— Nic. Co tu można robić. Podły dzień.

— Idź ty! taki cudny dzień nazywać podłym! Chcesz książkę?

— Jaką?

— „Przygody rozbójników“. Popatrz jaka ładna okładka.

Zenkowi ocy się zaświeciły, ale..

— Phi! co mi ładnego! co za dzieiństwo. — Rozbójnicy! teraz rozbójnicy!

— Nie to nie! bez łaski!

— No to już daj. Ostatecznie przejrzę.

Zapadł gdzieś w paprocie, w gęstwinę krzewów i czytał. Twarz mu płonęła. oczy lśniły, po skórze przebiegały dreszcze z przejęcia.

— Jak ci się podoba? — spytał Julek, gdy go odnalazł po godzinie.

— Co? — spojrzał na niego nie bardzo przytomnie Zenek. — A, to ty! eh. taka tam sobie książeczyna... (a w myśli) A idź-że już sobie nie przeszkadzaj...

.i znowu puszcza odwieczna, ponura, tajemnicza. Na dzielnego rycerza Przemka z Wyszygowa, czyhają bandyci, zbóje leśni. Czają się za skalnym odłamem a rycerz Przemko jedzie spokojnie leśną ścieżyną. Jeszcze chwila...

— Hej! brać go! ręce do góry! — straszliwy, gruby głos rozległ się tuż nad uchem Zenka. Zapomniał o wszystkim, o tym, że książka była „nudna“ i „dziecinna“ i że rozbójników nie ma. Wrzasnął przeraźliwie: „Zbóje!“ zerwał się jak błyskawica i jak jeleń pomknął na oślep w gęstwinę, zmykając ile sił w nogach.

— No cóż, Zenku! jak tam książka? nudna, co? — zapytał ironicznie Julek.

A Zenek spojrzał w jego roześmiane oczy, zarumienił się i powiedział:

— Nie, wiesz, bardzo ciekawa. I jaka ładna okładka!...

BILET WIZYTOWY.

Erazm i Art Laścy

CZEM SĄ CI PANOWIE?

SZARADA.

W uroczej, włoskiej krainie
Rzeka pierwsze hucznie płynie.
Zaś pierwsze-trzecie jest częścią ubrania.
A całość — jest zniszczenie i zgliszcza
i tytuł polskiej powieści.